Nr. 19. Kraków, Poniedziałek 14 sierpnia 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Szewska 27, II p. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Floryan Sobieniowski.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·60 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —·20 kor
„ „ Za każdy następny . . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . . —·60 „
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . 4·— „

Minister wojny i szef sztabu generalnego.

Wiedeń, 12 sierpnia.

Minister wojny baron Schönaich bawi na urlopie. Z tego urlopu nie powróci już na swe dotychczasowe stanowisko. Równocześnie z baronem Schönaichem ustąpi także szef sztabu generalnego, baron Conrad von Hötzendorf.

Wiadomości tej podanej równocześnie przez prasę wiedeńską i budapeszteńską nikt nie zaprzeczył. Pogłoski o bliskiem ustąpieniu barona Schönaicha nie są najświeższej daty. Ilekroć jednak poprzednio pogłoski te pojawiały się, tylekroć ukazywały się zaprzeczenia urzędowe czy półurzędowe. Dziś nawet sam prezydent węgierskich ministrów, hr. Khuen-Hedervary, zapytany wręcz o prawdę tych doniesień dzienników, ogranicza się do skonstatowania, że przy całym szacunku dla prasy, nie może doniesień dzienników uważać za dokumenty autentyczne. Oświadczenie to hr. Khuena charakteryzuje najlepiej prawdę pogłosek. Nikt też o wniesieniu formalnej dymisyi przez barona Schönaicha nie mówił. Formalność sama jest już rzeczą podrzędną, skoro dymisya w zasadzie postanowiona.

Baron Schönaich cieszył się nadzwyczajną popularnością tak w Austryi jak i na Węgrzech. Jego męzkie a ujmujące wystąpienie w delegacyach, powiększyło tylko szeregi jego zwolenników, których sobie potrafił zaskarbić jeszcze za czasów, gdy jako minister obrony krajowej zasiadał na ławie ministeryalnej w austryackiej Izbie poselskiej. Baron Schonaich cieszył się również zaufaniem korony. Dla każdego innego ministra obie te zalety stanowiłyby rękojmię jak nadłuższych rządów. A przecież ani popularność u ciał prawodawczych, ani też zaufanie u korony nie uchroniły barona Schönaicha od przedwczesnego upadku. Pada on ofiarą skomplikowanej maszyny urządzeń wojskowych, których sprzeczne interesy w praktyce trudno pogodzić.

Minister wojny reprezentuje interesy wojska w ciałach parlamentarnych. W delegacyach jawi się osobiście, w austryackiej Izbie poselskiej zastępuje go minister obrony krajowej, a w sejmie węgierskim minister honwedw. W tych dwóch ciałach ustawodawczych zgłasza się minister wojny po najcięższy podatek, bo o podatek krwi w formie kontygentu rekruta. Minister wojny jest wobec ciał ustawodawczych odpowiedzialnym. Obok niego działa przecież czynnik dla ciał parlamentarnych niewidzialny, którego przedstawiciele ludu nie mogą pociągnąć do odpowiedzialności: jest nim szef sztabu generalnego. Ten ostatni podlega wprawdzie ministrowi wojny, cieszy się jednak o wiele większą swobodą ruchów, aniżeli minister. Szef sztabu generalnego dbać ma o sprawność i bitność armii i li tylko tymi względami kierując się formułują swe postulaty, żądania, których urzeczywistnienie przypada ministrowi wojny w udziele. Zadać łatwo, lecz zaspokoić żądania jest już rzeczą trudniejszą. Z żądaniami szefa sztabu generalnego odnosi się minister wojny do dwóch delegacyi, do dwóch parlamentów, do dwóch ministrów skarbu, i dwóch ministrów obrony krajowej. Krzyżowa to droga, którą mu wytyczyło prawo państwowe; aby tę drogę szczęśliwie przebyć do końca, trzeba wiele wiele z pierwotnych żądań skreślić, trzeba wiele ustępstw poczynić i ustąpić się do kompromisów.

Nie na tem przecież koniec! W ostatnich czasach powstała jeszcze jedna instancya, z którą minister wojny liczyć się musi: kancelarya wojskowa następcy tronu. Baron Schönaich, który tak szczęśliwie przebył cały labirynt prawno państwowych urządzeń, który ubiegłą sesyę delegacyjną mógł nazwać swym osobistym sukcesem, utknął u progu kancelaryi wojskowej następcy tronu. Zbytecznem dodawać, czyją wolę reprezentuje ta kancelarya.

O rozdźwięku, jaki panuje między tą kancelaryą a ministrem wojny, dowiedzieliśmy się w ubiegłej sesyi delegacyjnej z ust ministra samego. Na pamiętnem posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi austryackiej, na którem czterech ministrów uzasadniało potrzebę zwiększonych kredytów wojskowych, baron Schönaich otwarcie przyznał, że właściwie żądać chciano nie 200 milionów koron, lecz 350 milionów. Samę tę minister wojny uszczuplił, bo liczyć się musiał z rzeczywistym stanem możności państwa, lecz za to spotkał go z pewnej strony zarzut, że żebrze o „nędzne okruchy". Minister uderzający w ton polemiczny musiał z góry być przygotowanym na konsekwencye podobnego kroku. Gdy w Tryeście spuszczano na wodę pierwszy austryacki „dreadnougth" baron Schönaich nie brał udziału w tak ważnej dla Austryi wojskowej uroczystości, bo obecny był tam następca tronu. Fakt ten mówił wyraźnie, że następca tronu unika barona Schönaicha. Obecnie zbliża się termin manewrów cesarskich, którymi w zastępstwie cesarza kierować będzie następca tronu. Nieobecność ministra wojny na manewrach nie dałaby się niczem upozorować, tem samem sprawa dymisyi barona Schönaicha przeszła w stadyum aktualne.

Baronowi Schonaichowi zrobiono także zarzut, że skłonnym jest do ustępstw językowych na rzecz Węgier. O ile zarzut ten jest uzasadnionym, trudno na razie ocenić. Podniesiono go w tych kołach, o których wiadomo, że stoją blizko osoby następcy tronu. Ale ten zarzut zjednać musiał baronowi Schonaichowi tylko uznanie na Węgrzech. W sejmie węgierskim panuje też poważne zaniepokojenie, jaki obrót sprawa weźmie. Posłowie pragną dowiedzieć się, czy upadek barona Schöna cha odnosić należy wyłącznie do powodów osobistych, czy też chodzi o nowy kierunek w polityce wojkowej.

Przesilenie w ministerstwie wojny nie przypadło na chwilę stosowną. Nowa ustawa wojskowa i nowa wojskowa procedura karna czekają na załatwienie. Któż ma bronić tych przedłożeń? Hrabia Khuen zapewnia wprawdzie, że zmiana w osobie ministra wojny jest w istocie dla przedłożeń wojskowych bez znaczenia. Nie wszyscy jednak podzielają to zdanie. A oprócz sejmu węgierskiego i austryacka Izba poselska w sprawie tej głos zabierze! Nie wiedzieć zresztą, czy spadkobierca barona Schönaicha nie zechce poczynić zmian pewnych w elaboracie swego poprzednika.

Ktokolwiek będzie tym spadkobiercą — a o ten zaszczyt generałowie najmniej się ubiegają — ten nie będzie miał chwil spokojnych. Obecny szef sztabu generalnego Conrad von Hötzendorf ustąpi wprawdzie z urzędu, ale urząd ten pozostanie, a i kancelarya wojskowa następcy tronu nadal istnieć będzie. Powodów do starć osobistych i konfliktów rzeczowych nie braknie.

— ag. —

Z sejmu węgierskiego.

Sytuacya w sejmie węgierskim niezmieniona. Rząd uprawia nadal politykę biernego oporu, a opozycya mimo niepowodzenia jak dotychczas nie osłabiona. Nie udało się jej wywołać atmosfery dla siebie w kraju przychylnej, bo opozycya nie ma wcale podstaw realnych. Z wyjątkiem języka węgierskiego w komendzie i w służbie wszystkie ich postulaty są zawarte w programie rządowym. Jeśli opozycya chce zmusić rząd do kompromisu, to kompromis ten właściwie nie ma podstaw, chyba, że punkt programu prac rządu i jego zamiary staną się przedmiotem pertraktacyi kompromisowych. A to jest i niepotrzebne i śmieszne. Bo dlaczegożby rząd miał upozorować kompromis upozorować zwycięstwo opozycyi i w ten sposób dać jej niezasłużoną satysfakcyę i możność przedstawienia się ludowi w roli bohaterów i obrońców praw narodowych, skoro ani partya Kossutha ani partya Justha nie ma czego bronić, nie ma o co walczyć, bo rząd węgierski przez swój program broni interesów narodu w najszerszem znaczeniu! Kossuthowcom chodzi o pewne nieznaczne zmiany w przedłożeniu rządowem. Rząd zgadza się na nie, ale nie w drodze kompromisu, lecz w drodze wniosków parlamentarnych. Drugim postulatem Kossuthowców jest zapewnienie ze strony rządu, że przeprowadzi t. zw. program dziewięciu i język węgierski w służbie. Co do pierwszego rząd dał zapewnienie i gotów je powtórzyć z trybuny parlamentarnej, ale nie w drodze kompromisu; natomiast stoi na stanowisku, że nie da się przeprowadzić postulat językowy z powodu wielkich szkód politycznych, jakie za sobą pociągnąć może.

Trzeci postulat opozycyi wychodzi od Justhowców, a dotyczy wprowadzenia powszechnego głosowania. I tu znów rząd wychodzi z założenia, że niepotrzebny jest kompromis, skoro żądania Justhowców pokrywają się z zamiarami rządu: rząd nie może przyjść z propozycyami przed zebraniem materyału konskrypcyjnego, nie ma jednak nic przeciw temu, by Justhowcy sami w sejmie przedłożyli swe wnioski w tym kierunku, skoro twierdzą, że nie trzeba czekać na wynik konskrypcyi. Na całej więc linii rząd chce parlamentarnego a nie kompromisowego traktowania spraw, a to nie podoba się opozycyi, bo nie ma formuły dla odwrotu.

Rząd więc zachowuje spokój i nie odstępuje od swego postanowienia. Możliwe, że rząd sam przeniesie walkę na inne pole i ułatwi opozycyi wybrnięcie z fatalnego położenia, na razie jednak nie ma i do tego widoków. A położenie opozycyi staje się z każdym dniem trudniejszem! Opinia kraju jest cała przeciw niej, bo kraj chce mieć uchwalone przedłożenia wojskowe, których potrzeby przyznania odmówić nie może żaden członek opozycyi. Jedynem wyjściem byłby czynny nacisk opinii publicznej, która w sposób stanowczy winna swe objawić zdanie i zmusić opozycyę do zakończenia cały kraj niecierpliwiącej politycznej rejterady.

Ostatnie wiadomości telegraficzne.

Rekonstrukcya gabinetu.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dziennik czeski *Union* zamieszcza wiadomość z Wiednia, jakoby z końcem bieżącego miesiąca miała nastąpić rekonstrukcya gabinetu. Według informacyj tego pisma ustąpiłby szereg członków obecnego gabinetu, a w miejsce ich wstąpiliby urzędnicy. Sparlamentaryzowanie gabinetu nastąpiłoby po konferencyach ugodowych niemiecko-czeskich.

Wiadomość powyższa nie może uchodzić za wiarogodną, gdyż gabinet w obecnym swym składzie jest nawskroś urzędniczym, niema zatem powodu do dokonywania zmian przed sparlamentaryzowaniem gabinetu.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Prezydent ministrów, bar. Gautsch, udaje się z początkiem września do Pragi w celu przeprowadzenia rokowań z ks. Thunem w sprawie ugody niemiecko-czeskiej.

Audyencya hr. Khuen-Hedervary'ego u cesarza.

Budapeszt. (Tel. pryw.) W drugiej połowie sierpnia wyjedzie węgierski prezydent ministrów do Ischlu, by cesarzowi zdać relacyę o położeniu.

Zdrowie papieża.

Rzym. (Tel. pryw.) Papież spędził ostatnią noc bardzo dobrze. Lekarze oświadczają, że już nastąpiła rekonwalescencya, która jednakowoż potrwa czas dłuższy; subjektywny stan nie jest zadowalniający. Ostatni niepokojący zwrot w stanie chorego należy odnieść do silnych upałów w Rzymie.

Zjazd katolików czeskich.

Ołomuniec. (Tel. pryw.) Obawy, jakie żywiono co do wczorajszego pochodu katolików, okazały się bezpodstawne. Uczestników pochodu przywiozło 14 pociągów z pogranicznych miejscowości i licznych miast czeskich. W pochodzie wzięło 40 do 45000 osób; w czasie marszu grało 12 orkiestr, poszczególne grupy miały chorągwie, których było 70. Pochód przedstawiał się imponująco.

Popołudniu odbyło się w Narodnim Domu manifestacyjne zgromadzenie katolickich robotników.

Uczczenie pamięci Edwarda VII.

Frankfurt n. M. (Tel. pryw.) W sobotę odsłonięto w Homburgu w obecności cesarza Wilhelma II. i li-

czale zebranej angielskiej arystokracyi, tablicę pamiątkową króla angielskiego Edwarda VII.

Pojedynek polityczny.

Preszburg. (Tel. pryw.) Dziszaj o godz wpół do 5. popołudniu odbył się w hotelu Belle vue pojedynek między hr. Sternbergiem a hr. Carolyim. Przyczyną pojedynku było, jak wiadomo, wysłanie obraźliwej depeszy przez hr. Sternberga do hr. Carolyiego. Pojedynek odbywał się na szable na warunkach dość ostrych i zakończył się zranieniem w ucho hr. Carolyiego. Przeciwnicy rozeszli się bez przeproszenia.

Wizyty króla Czarnogóry.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Generał montenegriński Miuszkowic, który w powrocie z nieudałej wycieczki po pomoc do Petersburga w sprawie albańskiej bawi w Wiedniu, informuje wszystkich, że król Mikołaj czarnogórski za kilka tygodni wyjeżdża z wizytą do cara i cesarza Franciszka Józefa. Chce on osobiście przedstawić, że niesłusznie posądzono go o popieranie Albańczyków przeciw Turkom i wykazać, że jego dobrej woli (!) zawdzięczyć należy pokojowe załatwienie sprawy albańskiej.

Sprawa Marokka.

Berlin. (Tel. pryw.) Konferencye w sprawie Marokka odbywają się spokojnie i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie doznają więcej poważniejszej przeszkody. Prasa wszechniemiecka coraz ostrzej występuje przeciw cesarzowi i rządowi i twierdzi — nie bez racyi, że Niemcy na wszelki wypadek poniosą klęskę. Bowiem Francya mało daje terytoryalnych kompensat Niemcom, Niemcy zaś między innemi odstępują Francyi swą bogatą kolonię Togo, która ma 87.000 km² i jest dobrze zaludnioną i urodzajną. Bogate niemieckie towarzystwa kolonizacyjne 86 lat tam pracują i założyły olbrzymie plantacye kokosowe. Wszechniemiecka prasa zarzuca, że rząd odstępuje jedyną kolonię, która od Niemiec nie potrzebuje pieniężnych sukursów.

Paryż (Tel. pryw.) Francuzi nie spieszą się z pertraktacyami. Wychodzą z słusznego założenia, że oni kampanię wygrali. **Dowodem ich pewności jest co dopiero wysłana ekspedycya karna generała Moinier do Sefru przeciw szczepom berberyjskim, oblegającym miasto. W drodze już odniosł zwycięstwo.**

Klęska ex-szacha perskiego.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Do kół politycznych nadeszła wiadomość, że każdej chwili należy oczekiwać rozstrzygającej bitwy między wojskami rządowemi a ex szachem. Przeszło 15.000 wojska rządowego wyruszyło ku południowi przeciw ex-szachowi, by go nie dopuścić do Teheranu. Spodziewają się — o ile Rosya nie przyjdzie w jakiś sposób z pomocą — zwycięstwa wojsk rządowych.

Moskwa. (Tel. pryw.) Ex-szach Mohammed Ali poniósł wczoraj i przedwczoraj klęskę pod Tirużkuh w walce z wojskiem rządowem. Przez Tirużkuh prowadzi droga do północnej części państwa i tu gromadzą się wojska rządowe.

Dowódca wojsk sułtańskich Reschides Sultanehs uciekł w popłochu z garstką niedobitków.

Petersburg. (Tel. pryw.) W kołach politycznych rozszerza się pogłoska, że b. prezes Dumy, Guczkow, ma wejść do gabinetu w miejsce ministra ruchu, który się poda do dymisyi.

Marienbad. (Tel. pryw.) Sekretarz stanu Kiderlen-Wachter przybędzie tu 22. b. m. na kuracyę.

Strajk metalowców czeskich.

Pilzno. (Tel. pryw.) Większa część robotników przemysłu metalowego Czech zachodnich zastrajkowała. Związek fabrykantów, do którego należy 22 firm, wydał oświadczenie, że jeżeli do 18. b. m. robotnicy nie powrócą do pracy, otrzymają wypowiedzenie dalszego zajęcia, a w dniu 4 września praca w fabrykach zostanie zastanowioną. W tym wypadku około 7000 robotników pozostałoby bez zajęcia.

Lokaut inżynierów.

Berlin. (Tel. pryw.) Inżynierowie i technicy firm berlińskich, zajęci przy budowie kolei, wypowiedzieli od dnia 1 października kontrakty. Wspólna ta akcya ma na celu podwyższenie pensyj i uregulowanie stosunku służbowego.

Cholera.

Tryest. Stwierdzono tu 1 wypadek cholery, w Bertacchii koło Capo d' Istria 4.

Konstantynopol. W dzielnicy Hasköi zachorowało na cholerę 83 osób, z tego zmarło 24.

Uchwały zjazdu w Rapperswylu.

Sprawozdanie Komisyi dzieli cały materyał na grupy i omawia wszystkie zarzuty. Stwierdza, że największa część zarzutów nie jest uzasadnioną. Odnosi się to do księgi miedziorytów Pleszczyńskiego, która jest w dobrym stanie. Zbiór Chodźki istnieje całkiem dobrze utrzymany. Istnieją także trzy maszyny do rachowania Baranowskiego. Zarzut fałszowania pamiątek jest zupełnie bezpodstawny. Przedmioty należące do pokoju Kościuszkowskiego już dawno stamtąd usunięto. Okazało się nieprawdą, jakoby p. Różycki używał elzewirów za tarczę do strzelania.

Komisya stwierdziła fatalną gospodarkę ze sprzedażą dubletów p. Sokolnickiemu za bezcen. Sprawozdanie krytykuje ostro, że p. Sokolnicki sam wyszukiwał dublety i unikat, *Kronikę* Stryjkowskiego, zapakował jako dublet. Nieuzasadnionym jest zarzut, jakoby p. Różycki darowiznę Bukowskiego podał jako swoją.

Dalej podnosi komunikat zasługi pp. Gałęzowskiego, Laskowskiego, Korytki, Gasztowta, Rubacha, Obryckiego, Jerza, Lewakowskiego, których przedstawiono jako obskurantów i szkodników, oraz p. Różyckiego, który poświęcił się dla Muzeum, a którego przedstawiono jako zbrodniarza. Wszystkim należy się wielka wdzięczność. Braki będą usunięte.

Enuncyacyę uchwalono jednomyślnie.

Jednomyślnie uznano potrzebę reform. P. Libicki stwierdza, że p. Różycki nie może być uważany za kierownika odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom. P. Różycki powinien być konserwatorem, a Muzeum należy oddać w ręce fachowca.

P. Gałęzowski podziękował komisyi za staranną pracę i wśród wielkiego zainteresowania ogłosił, że Rada muzealna wybierze komisyę statutową i komisyę fachową.

Decyzyę co do przeniesienia biblioteki do Lwowa odroczono do r. 1912.

Rapperswyl. (Tel. pryw.). Do rady muzealnej kooptowano p. Czołowskiego. Uchwalono zaprosić p. Jaworskiego na kilka miesięcy celem sporządzenia inwentarza Muzeum.

Rapperswyl. (B. kor.) Na onegdajszem końcowem posiedzeniu wybrano komisyę, która ma ułożyć projekt zmiany statutu. Weszli do niej pp. Bandrowski, Gertler, Sokołowski, Stroński, Tarnawski, Turski. Komisya fachowa będzie później wybrana. W restauracyi w piwnicach ratusza odbył się wieczór towarzyski, na którym rozprawiano nad sprawą rozwoju muzeum. W dyskusyi wzięli udział pp. Fryling, Rutowski, Lipkowski, Sokołowski, Różycki, Bandrowski, Korytko, Gertler, Stroński, Tarnawski.

KRONIKA.

Kraków, dnia 14 sierpnia.

Sprawozdanie krakowskiej Akademii handlowej. W ostatnich dniach ukazało się sprawozdanie dyrekcyi Akademii handlowej za rok szkolny 1911. Zwiększający się zakres nauki, dobór sił nauczycielskich i statystyka uczniów wskazują na ciągły rozwój szkoły zajmującej tak ważne stanowisko w kraju. Sprawozdanie zoryentować się pozwala w rozkładzie sił nauczycielskich i planu nauk. W skład kuratoryi wchodzili: przewodniczący, prezydent miasta, Dr Leo, delegat c. k. Ministerstwa Oświaty Dr Fryderyk Zoll, delegat wydziału krajowego Bernard Liban, dalej delegaci Rady miasta i kongregacyi kupieckiej. Na czele grona nauczycielskiego złożonego z 15 nauczycieli i profesorów, 16 nauczycieli pomocniczych i 5 nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych stoi dyrektor p. Józef Kannenberg. Plan nauk obejmuje obowiązkowo języki: polski, niemiecki, francuski, historyę i geografię handlową, matematykę, historyę naturalną fizykę, chemię, towaroznawstwo, naukę o handlu, korespondencyę handlową i buchalteryę, kantor wzorowy, prawo handlowe, przemysłowe i wekslowe, ekonomię społeczną, stenografię i kaligrafię. W planie nauk i kursu dla abituryentów położono nacisk na to, by dać słuchaczom w ciągu jednego roku w stosowny sposób możliwie gruntowne wykształcenie handlowe, zapoznanie z organizacyą handlu i komunikacyi i z pracą zawodowo kupiecką.

Podobną myślą kierowano się przy zakładaniu zawodowego kursu handlowego dla absolwentek szkół średnich, które w przeciągu jednego roku nauki nabywają przedewszystkiem te wiadomości z zakresu nauk handlowych, które do praktycznych zawodów są najpotrzebniejsze. Oprócz dwuklasowej właściwej szkoły handlowej męskiej i żeńskiej, która planem swych nauk obok pewnego zasobu wiedzy ogólnej i wykształcenia zawodowego przyczynia się do podniesienia zarobkowości stanu kupieckiego, szkoła obejmuje jeszcze uzupełniającą szkołę handlową i zawodowy kurs wieczorny dla dorosłych, który osobom dorosłym, mającym już zajęcie praktyczne, dostarcza tego wymiaru wiedzy handlowej, jaka im przy wykonaniu prac kantorowych, książkowych i obliczaniu może być potrzebna.

Kurs dla absolwentek szkół średnich w obecnym roku był zamknięty z powodu zgłoszenia się zbyt małej ilości uczennic. Do dwuklasowej szkoły męskiej uczęszczało uczniów 45, do żeńskiej 85 uczennic, w uzupełniającej szkole handlowej z powodu słabej frekwencyi z 78 zapisanych klasyfikowano 56 tylko, na wieczorne kursa uczęszczało osób 12.

Sprawozdanie zawiera ważne zawiadomienie, że na wniosek prof. Michalskiego uchwaliła kuratorya utworzyć osobny kurs dla prawników.

Na kursie tym, ograniczonym czasowo na 10 do 12 tygodni, nie dającym żadnego patentu, nie połączonym z żadnymi egzaminami, nie zapewniającym nikomu bytu ani podstawy egzystencyi, odbywały się wykłady od 25/10 1910 do 25/1 1911 i od 24/2 do 6/3 1911 i obejmowały razem wykładowych godzin 80.

Otwarcie kursu motywuje sprawozdanie: »Znajomość buchalteryi i bankowości nabiera u nas w miarę stałego choć wolnego rozwoju gospodarczych stosunków i nieustannie powstających nowych instytucyi finansowych, coraz to większej doniosłości. Szczególnie zaś i przedewszystkiem prawnik w wielu zawodach urzędniczych czy wolnych, potrzebuje dziś co raz więcej, wprost niezbędnie, pewnej sumy wiadomości z dziedziny buchalteryi«. Sprawozdanie, obejmujące nadto przedstawienie prac w kółkach i pracowniach i prac wakacyjnych uczniów, poprzedzone jest rozprawą Dra Brunona Joseferta p. t. »Ustawa przemysłowa wobec kobiet« i Dra Witolda Skalskiego p. t. »Sprawunki premisowe na giełdzie wiedeńskiej.

Wycieczka Duńczyków. Wczoraj wieczorem pociągiem o godzinie ósmej przyjechała do Krakowa wycieczka Duńczyków złożona z 28 osób. Wycieczkowcy przybywają z Zakopanego i zabawią w Krakowie kilka dni. Zawiązany komitet oprowadzać będzie przybyłych, pokazując pamiątki i historyczne zabytki miasta.

Kongres w Solnogrodzie. W roku bieżącym odbędzie się w dniach od 13 do 16 września po raz pierwszy w Austryi pod protektoratem Jego Cesarskiej Wysokości arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wspólny kongres dla pielęgnowania pomników w Solnogrodzie, z następującym programem:

W środę, 13. września o godzinie w pół do 8-mej wieczór powitanie w sali aula academica na Uniwesitatsplatz.

Oficyalne powitania i przemówienia. — Wykład Prof. Dra. Strzygowskiego z Wiednia na temat „Salzburgs Kunstdenkmaler".

We czwartek 14 września pierwsze posiedzenie o godz. 9 przed poł. w sali aula academica.

1) Zagajenie przewodniczącego tajnego Radcy dworu Prof. Dra Oechelhausera z Karlsruhe, poczem nastąpią referaty tajnego Radcy Rządu Prof. Dra. Clemen z Bonn i Prof. Dra. Dworakalz Wiednia, Prof. Schultze-Naumburg z Saalek, c. k. Konserwatora Dra Gannoni z Wiednia, Dra Szenetkowskiego, Prof. Dra Gurlitta z Drezna i Prof. Dra Neuwirtha z Wiednia. — Koniec posiedzenia po godzinie 3-ciej. Po posiedzeniu zwiedzanie pomników i zabytków sztuki. Szczegółowy program będzie później ogłoszony. — O godzinie 9 wieczór przyjęcie u c. k. Prezydenta Rządu Krajowego hr. Schaffgotscha.

W piątek 15 września drugie posiedzenie w sali aula academica o godz. 9 przed poł.

Referaty Prof. Dra Fuchsa z Tubingen, prałata Prof. Dra Swobody z Wiednia, Prof. Dra Dhio ze Strassburga w Abz. i Radcy budownictwa Rehorsta. Następnie dokona się wyboru Wydziału i oznaczy się miejsce i czas następnego kongresu. — Koniec posiedzenia około godziny 2. — O godz w pół do 4. popołudniu zwiedzanie pomników i zabytków sztuki.— O godzinie 8. wieczór publiczne posiedzenie w sali aula academica. Wykład Dra. Conwentza z Berlina p. t. »Naturschutzparke«.

W sob tę 16 września wycieczki.

O mieszkanie należy zwrócić się do Komitetu mieszkaniowego na ręce Wiceburmistrza: Maks Ott. Salzburg, Sparkasse.

Biuro wydziału miejscowego znajduje się do 11 września w ratuszu, a od 12 września w »Studiengebaude« na Universitatsplatz.

W kongresie może każdy brać udział. Od uczestników pobiera się kwotę 6 K., za co otrzymają drukowane sprawozdania. Członkowie związku Heimatschutz mają bezpłatny wstęp na wszystkie posiedzenia. — Posiedzenie piątkowe jest publiczne.

Komitet oczekuje jak najrychlejszych ogłoszeń na ręce wydziału miejscowego w Solnogrodzie.

Szczegółowsze programy zjazdu przejrzeć można w biurze IV. Wydziału Magistratu (Gołębia l. 14) w godzinach urzędowych (od 8 do 2), tam też zechcą zgłaszać się osoby zamierzające uczestniczyć w kongresie.

Sprostowanie. W notatce: »Bojkot w pracowniach ślusarskich« wydrukowano mylnie w kwestyi postulatów: »wymuszają,« zamiast »stawiają.«

Zakończenie walki konstytucyjnej w Anglii.

Kraków dnia 14 sierpnia

W ubiegły czwartek, niewiele przed 12 w nocy, rozegrały się losy angielskiego parlamentaryzmu, rozstrzygła się ostatecznie długo i zaciecie prowadzona walka między partyą liberalną, a partyą konserwatywną, między zwolennikami wolnego handlu, a apostołami ceł ochronnych, między miłośnikami pokoju, a żądnymi wojny, między walczącymi o ustawodawczą władzę wybranej przez lud Izby gmin, a obrońcami prerogatyw oligarchii wielkich rodów, między przyjaciółmi irlandzkiego homerul'u, a jego zaciętymi wrogami. Do ostatniej chwili niewiedziano, jaki będzie wynik głosowania w Izbie lordów! Pojedynczo wchodzili oni z obu stron sali posiedzeń; po jednej stronie liczono zwolenników, po drugiej przeciwników „vetobillu", a temu historycznemu spacerowi przyglądali się z stóp tronu ministrowie, tajni radcy i część wstrzymujących się od głosowania lordów z obozu Landsdowne'a. Z początku większość była po stronie konserwatystow-opozycyonistów, dopiero pod koniec szala przeważyła się na stronę „rządowców". Głosami 131 przeciw 114 lordom przyjęto „vetobill". Na większość tę złożyło się 80 liberałów, 31 konserwatystów, 13 biskupów i Lord Rosebery.

I walka zakończyła się! Zakończyła się długa i zacięta walka między liberałami a konserwatystami klęską konserwatywnych unionistów pod przewództwem Chamberlaina i Balfoura. Walka to stara! Stanęła jednak na ostrzu miecza dopiero w r. 1909, od czasu, kiedy kanclerz skarbu Lloyd George przedłożył obu Izbom do budżetu projekt ustawy o nowych podatkach obciążających własność na nieruchomości. Mimo, że Izba gmin uchwaliła tę ustawę, Izba lordów w obronie swych olbrzymich latyfundiów zrobiła użytek z „veto" i odrzuciła ustawę. Wywołała ona temsamem i przesilenie w normalnej gospodarce państwa i zamiar partyi liberalnej i rządu złamania i usunięcia na przyszłość wszelkiej ingerencyi Izby lordów na finansowe ustawodawstwo, przeniesienie wogóle punktu ciężkości całej władzy ustawodawczej na Izbę gmin.

Sławną mową lorda Rosebery w City Hall w Glasgowie rozpoczął się wtedy spór lordów przeciw uszczupleniu ich przywilejów. Na wniosek Landsdowne'a, który teraz pod koniec kampanii wstrzymał się ze swymi towarzyszami od głosowania, nie przystąpiono wówczas do drugiego czytania finansowego billu i Izba lordów domagała się rozwiązania Izby gmin i rozpisania nowych wyborów. Spodziewała się ona zwycięstwa partyi konserwatynej przy wyborach, a temsamem utrącenia billu w Izbie gmin A skoro i odezwanie się Edwarda VII. nie doprowadziło do porozumienia, rząd w styczniu 1910 rozwiązał Izbę gmin. Wybory wypadły o tyle na korzyść partyi liberalnej, ze zdobyli wprawdzie 274 mandatów, t. zn. o jeden zaledwie więcej niż konserwatyści, jednak mogli stworzyć liberalną większość rządową przez kompromis z partyą irlandzkich nacyonalistów (82 głosów) i z partyą robotniczą (41 głosów).

Rząd postanowił wtedy przeciw „veto" Izby lordów dopuścić szturm rezolucyami Izby gmin, na co Izba lordów samodzielnie wystąpiła z propozycyami swej reformy, ale tak mało znaczącemi, że ani rząd, ani Izba gmin na nie zgodzić się nie mogła i nie chciała. W marcu tegoż roku uchwaliła Izba gmin szereg rezolucyi, które w niezmienionej prawie postaci weszły w uchwalony wreszcie ubiegłego czwartku vetobill. Odbierają one Izbie lordów ustawodawczy wpływ w sprawach finansowych. Czy przedłożenie jest finansowe, orzeka przewodniczący tejże (speaker) w porozumieniu z jednym z członków większości i mniejszości parlamentarnej. Co do reszty zaś ustawodawstwa ogranicza ją w ten sposób, że przedłożenie za sankcyą korony staje się ustawą także wbrew woli Izby lordów, jeśli Izba gmin uchwali je w trzech po sobie następujących posiedzeniach, o ile dwa lata upłynęły między wniesieniem a trzeciem przyjęciem.

W międzyczasie śmierć króla Edwarda VII spowodowała przerwę w tem „mocowaniu" się obu Izb angielskiego parlamentu, aż w listopadzie ubiegłego roku na wniosek Landsdowne'a lordowie znów zażądali od rządu przedłożenia billu. Rząd odpowiedział po r a z drugi rozwiązaniem parlamentu i świeżymi wyborami.

Wybory grudniowe nie wiele się różniły od styczniowych i liberalny rząd z Mr. Asquithem na czele przedłożył Izbie „vetobill", wychodząc z założenia, że należy to zrobić, bo pod jego hasłem odbywały się wybory.

Izba gmin oczywiście bill przyjęła, Izba lordów zaczęła robić swe glossy, poprawki i zmiany, z których najważniejszą była kwestya niedopuszczenia, wzgl. ograniczenia i utrudnienia wszelkich przygotowań do homerulu dla Irlandyi.

Na takie *„dictum"* rząd, zapewniwszy sobie u króla Jerzego skorzystanie z konstytucyjnego prawa korony do nieograniczonego mia-

Z tajemnej księgi twórczości.

O »Legendzie Tatr« Kazimierza Tetmajera pisano wiele. Popełniano jednak stale jeden błąd: przystępowano do niej od strony literatury, miast przyjść od strony Tatr. Kto nie uświadomił sobie błyskawicowo — w jednej chwili — na czem polega istota czaru tatrzańskiego świata, komu bodaj na moment nie odsłoniła się dusza tych gór — ten piękności »Skalnego Podhala« nie odczuje, wartości nie oceni.

Szczytem i koroną twórczości Tetmajera jest »Janosik Nędza Litmanowski«, zamykający cykl »Skalnego Podhala«. Ktokolwiek z jakichkolwiek motywów śledził tę twórczość, ten jasno widział i czuł nieodparcie, że w tym właśnie kierunku weźmie ona z konieczności najwyższy lot. Inaczej być nie mogło: »Artysta musi być swojem własnem dziełem«.

I oto dziś stoimy wobec prawego dzieła sztuki, które z jednej strony jest najpełniejszym wyrazem czuciowego stosunku Tetmajera do Tatr, z drugiej, co nie mniej ważne — jest najszczerszym obrazem jego człowieczej doli.

Stąd po wczytaniu się, po przeżyciu tej książki, jasnem się staje, dlaczego człowiek, który wyśpiewał najszczytniejszy hymn ku czci swobody, mógł mówić o sobie z zupełną szczerością:

»Rozpacz i melancholia, smutek, zniechęcenie, są treścią duszy mojej . . . .«

On, bowiem, który tak dawno wyznał przed sobą i światem, że Tatry kocha do szaleństwa, do zapamiętania się, —

On, który czuł, że bez nich nie ma dlań życia, że zrośnięty jest z niemi, jak dziecko z łonem matki,—

On, który tak dawno, dawno pojął, że Tatry, to nietylko »skalne garby i rumowiska, zastygłe w martwocie«, lecz, że tam kryje się »jakiś olbrzymi czar, coś niewypowiedzianie cudownego«, —

On, który jako dziecko pełną piersią chłonął w siebie ten czar i wzrastał w czystej atmosferze cudowności, gdzie

»Dzisiejsze dziwy dziwami nie były,
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka jak dziecka«,—

On, któremu danem jeszcze było widzieć i poznać szczątki dwóch heroicznych światów w postaciach ostatnich żołnierzy polskich i kończących się „starodawnych chłopów" na Podhalu, światów tak sobie bliskich i tak dziwnie się rozumiejących, —

On, któremu równocześnie los kazał patrzeć na poczwarne formy i kształty życia, wytwarzające się na gruzach owych ginących światów, —

On, którego młodzieńcze czoło owiało tchnienie rzeczywistej wielkości i niefałszowanego bohaterstwa,—

On równie szybko posiadł świadomość, która się streściła w męskiem, a bolesnem wyznaniu:» Ja już z inną duszą urodziłem się pod temi górami«. Świadomość ta zrodziła tęsknotę, która sprawiła, że dusza ta od pierwszych momentów rozeznania pojęła, iż jeno te góry może pokochać wielką, czystą, „jedyną" miłością, w której znajdzie i zdobędzie siebie samą, wolną od owej »inności«, oczyszczoną z brudu i mętów życia.

Bo życie nie próżnowało; chwyciło ono skwapliwie w swój sturamienny uścisk bujną, od nadmiaru sił kipiącą, młodą duszę, pojąc ją haszyszem swych ułud i ponęt. Zaczem poczęła się bolesna gonitwa duszy za samą sobą. Cała twórczość Tetmajera jest tej gonitwy i wewnętrznego zmagania się — odbiciem. Nie tu miejsce na odtwarzanie obrazu tej walki, toczonej z obu stron z zawziętością i zaciekłością boju o śmierć i życie, a zakończonej tryumfem miłości, w której czystym płomieniu dusza znalazła swoją odwieczną ojczyznę.

Dzieje tej miłości Tetmajera do Tatr, to dzieje każdej miłości, której na imię »jedyna«; choć poczyna się ona samorzutnie i błyskawicowo w jakiejś »godzinie cudu« — przecież zdobytą być musi jej wzajemność. Otoczy ona duszę bolesnem przeświadczeniem o swej bliskości, lecz równocześnie smaga ją bezlitośnie nakazem potwierdzania siebie samej w czynach. Wtedy wsuwa się chyłkiem na widownię usłużny, a fałszywy pośrednik: życie — i łudzi duszę coraz innem mamidłem, że ze znużenia lot swój obniża, by w tym momencie spostrzedz, jak dalekiem to, co tak bliskiem się być zdawało; wtedy zrywa się znów do lotu, rwąc rozpacznie narzucone jej więzy i pęta. Cały szereg takich momentów szamotania się i obłędnego łkania nieuciszonej tęsknoty, wykazaćby mogła analiza twórczości Tetmajera. Nie były one jednak dla niego źródłem niemocy — były raczej chwilowym skutkiem osłabień i znużenia orlich skrzydeł. Zaś po takich upadkach wzmagał się jeno duch. I nadszedł wreszcie moment, w którym dusza zdobyła dumne poczucie własnej potęgi i mocy, odzyskała siebie samą. Poczęło się tworzenie własnego świata. Tym punktem zwrotnym w twórczości były pierwsze tomiki »Skalnego Podhala«. Od onej chwili to wszystko, za czem łkała tęsknota, co życie usiłowało oddalić, mamiąc oczy ukojnym błękitem smutku, durząc zmysły czarem melancholii, karmiąc poczucie mocy goryczą rozpaczy i zniechęcenia, — to stało się teraz codziennym duszy pokarmem i napojem.

Więc, choć z „i n n ą" duszą urodził się twórca „Legendy Tatr" pod temi górami, zdołał on jednak wypłukać z siebie ową »inność« i stanąć w obliczu Tatr z duszą nową, przez siebie w ciężkim boju wywalczoną, z duszą godną ich duszy. Rozpoczął się błogi i szczęsny okres miłości „jedynej" i .. wzajemnej. Z jej ducha wyłoniła się „Legenda Tatr," źródło ich wiekuistego odtąd żywota.

Lecz co to jest »dusza« Tatr?

Tatry!... czemuż jak siedzib szukające ptaki
Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

O pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej ojczyzny — o skalna świątyni
W tobie jednej są jeszcze — swobody ołtarze!

nowania lordów do Izby wyższej, zagroził stworzeniem potrzebnej dla uchwalenia ustawy większości przez powołanie kilkuset liberałów do Izby lordów. Lordowie nie wierzyli! Dopiero, kiedy niedawno temu premier Asquith w liście do lorda Landsdowne'a wystosowanym zapewnił o gotowości króla do powołania liberalnych „pairów", Landsdowne zaczął alarmować do odwrotu, obawiając się, że przez zmuszenie króla do zamianowania kilkuset lordów stworzy precedens na przyszłość i na zawsze doszczętnie zniszczy partyę konserwatywną.

Ostatnim taranem w murze obronnego oporu Izby lordów było oświadczenie lorda kanclerza Morleya, który na kilka chwil przed przystąpieniem do głosowania w Izbie lordów przemówił w te decydujące słowa: „Każdy przeciw przedłożeniu oddany głos i przeciw wnioskowi, by lordowie nie obstawali przy swych poprawkach i dodatkach, oddanym będzie w tej Izbie na korzyść natychmiastowego zamianowania potrzebnej ilości lordów".

Lapidarne, krótkie, bezlitośnie angielskie! I choć pod wodzą lordów Halsbury i Salisbury konserwatyści do upadłego i prawie beznadziejnie bronili „okopów św. Trójcy" tak długo zwalczany bill przeszedł w pierwotnej prawie treści!

Liberali i liberalna myśl zwyciężyła. Ostatnie oświadczenie Asquitha, że „stanowisko swe piastuje nietylko na podstawie zaufania króla, ale także jako mąż zaufania ludu" nie jest pustym frazesem, lecz ma i zyskuje podstawę realnej prawdy. Źródło i wzór parlamentaryzmu, parlament angielski poprzez ciężką, ale rzeczowo i zasadniczo z obu stron prowadzoną walkę, poszedł w swym normalnym rozwoju naprzód, pchnął myśl o władztwie ludu na nowe tory i — co dla Anglii najważniejsze i zasadnicze — dał zasadniczą podstawę do zamiany dotychczas centralistycznie rządzonej Anglii na federalistyczną z parlamentami w Londynie, Dublinie i Edynburgu. Jeśli to teraz zaczęte dzieło się urzeczywistni, największa reforma z r. 1832 będzie słabem tylko echem wobec niego na kartach dziejów Albionu.

Z TYGODNIA.

W obecnym sezonie ogórkowym polityczna opinia niezupełnie zasnęła. Zajmuje się ona w kraju przedewszystkiem, bardzo często i na seryo zamierzonem na jesień rozpoczęciem pertraktacyi w sprawie ugody polsko-ruskiej Rusini nie oryentują się w możliwościach urzeczywistnienia swych narodowych, ekonomicznych i politycznych postulatów i idą za daleko. Przesadzając, narażają całe dzieło z góry na ciężkie przejścia i wywołać gotowi konflikty.

Najlepszym przykładem są głosy w całej prasie ruskiej, szczególnie w głównym ich organie »Diło«. Pomijamy już tego rodzaju żądania milczeniem, jak podział Galicyi na polską i ruską, minister bez teki ruski i polski! Chcą własny uniwersytet, przemianę sejmu „polskiego" na krajowy i 43% mandatów ruskich, z których mogą ustąpić tylko do wysokości 33%. Organizacyę Sejmu i Wydziału krajowego wyobrażają sobie w postaci oparcia jej na narodowych kuryach. Wydział krajowy miałby polskie i ruskie sekcye: w sprawach wspólnych żądają prawa „veto". W dziedzinie kulturalnie-oświatowej autonomia narodowa jest »*conditio, sine qua non*«, więc Rada szkol na krajowa podzielona na odrębne narodowe sekcye. Daleko idące zmiany w administracyi politycznej i zmiana organizacyi wyborów parlamentarnych — to dalszy ciąg i nie koniec jeszcze długiej dość litanii!

My stoimy na stanowisku konieczności ugody polsko-ruskiej i uznajemy w wielkiej mierze prawa Rusinów. Czyż nie lepiej byłoby stawić kilka, ale konkretnych i możliwych do urzeczywistnienia żądań?!

Nieporozumienia między urzędującym jeszcze ministrem wojny bar. Schönaichem a następcą tronu oddawna wywoływały naprężenia w najwyższym zarządzie wojskowości. W ostatnich czasach minister wojny nie pokazywał się już na oficyalnych uroczystościach wojskowych. Tylko przywiązanie jego do cesarza, zaufanie i uznanie jego zasług z strony monarchy zapobiegało przez dłuższy czas przesileniu. Przesilenie to ma więc podstawy czysto osobiste, a kto wie, czy nie tasama ręka, która zamąciła ostatnie lata życia kardynała dra Gruschy i biskupa dra Marschalla nie umaczała swych rąk w przesileniu w ministerstwie wojny. Wszak nie może pozostać na stanowisku minister wojny, do którego następca tronu odnosi się za pośrednictwem urzędu marynarki!

A bar. Schönicha szkoda! Człowiek sumiennej pracy i punktualnego wypełniania obowiązków. W reformie ustaw wojskowych wiele jego pracy! Cóż dopiero mówić o jego dzielnem zastępywaniu resortu przed delegacyami?

Bar. Schönaich pójdzie, a tyły kryć mu ma ustąpienie v. Hötzendorfla, szefa sztabu generalnego; jest on mimo zaufania następcy tronu zbyt krewki i temperamentny i robi wszystko pod wrażeniem chwili. A w wojskości tego nie wolno! Ustępuje więc razem z ministrem wojny!

X.

Sprawy miejskie.

Mimo feryi i kanikuły letniej maszyna autonomiczna w ubiegłym tygodniu nie przestała funkcyonować.

I tak odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Sarego posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem uchwalono kilka linii regulacyjnych, które mają być w jesieni przedłożone Radzie miasta do zatwierdzenia. Wniosek w sprawie linii regulacyjnej odnosi się do ulicy Skałecznej i Augustyańskiej, a to celem rozszerzenia tych ulic przez wykupno potrzebnego gruntu dla otwarcia widoku na kościół św. Katarzyny. Następnie postanowiono przedłożyć Radzie miasta wnioski w sprawie otwarcia z urzędu przedłużenia ulicy Czarneckiego ku ulicy Łobzowskiej. Zatwierdzono linię regulacyjną ulicy Bożego Ciała między ulicą Miodową, a ulicą św. Józefa. Sekcya uchwaliła odstąpić stowarzyszeniu urzędniczek pocztowych w Krakowie pod budowę własnego domu grunt miejski przy ul. Blichowej. Ustalono granicę katastralną między dzielnicą Kazimierz, a Grzegórzkami, która będzie szła wschodnią stroną gruntów kolejowych od ul. Grzegórzeckiej aż do Wisły.

Komisya drogowo-kanałowa odbyła również pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Sarego posiedzenie, na którem uchwalono dalsze wykonanie chodników, oraz najpilniejszych robót asfaltowych. Rozpatrywano oferty na wykonać się mające roboty asfaltowe, przyczem powzięto wniosek, aby zatwierdzony program robót asfaltowych o tyle tylko w roku bieżącym wykonać, o ile stosowna pora na to pozwoli.

Następnie zatwierdzono ofertę na wykonanie kanalizacyi domowej w realności l. 40 przy ul. Kościuszki w dzielnicy dwunastej. Wreszcie uchwalono położyć chodnik z płyt betonowych przy zastosowaniu par. 16 noweli do ustawy budowlanej przy ul. Zygmunta Augusta, Lubomirskich i Miodowej.

Poza tem, jak się dowiadujemy, odbywały się w prezydyum miasta konferencye w sprawie rozszerzenia elektrowni, w sprawie mieszkaniowej itp. Prace te są konieczne, by przygotować materyały dla sekcyi, komisyi i Rady miasta.

Sąd w Rapperswylu.

Szeroki rozgłos, jaki przybrała sprawa Muzeum w Rapperswylu, jest znamiennym faktem zmiany w ogólnym nastroju naszego społeczeństwa, które z natężoną uwagą śledzi perypetyi głośnego skandalu, związanego z losami tej instytucyi. Muzeum w Rapperswylu już z natury swego istnienia na wolnej ziemi szwajcarskiej, w punkcie, do którego chętnie zwraca się tysiące podróżnych ze wszystkich ziem, miało od początku swego założenia wszelkie dane, by stać się placówką, do której z dumą zwracaćby się mógł każdy Polak. Stąd też zupełnie słusznym jest postulat, by ta właśnie instytucya stała na wyżynach swego zadania, stąd usprawiedliwione żądanie, by nikt nie poważył się najbłachszym nawet zarzutem pomniejszać jej znaczenia i odbierać nimbu, jakim chcielibyśmy Muzeum otoczyć.

Nic dziwnego zatem, że pierwsza wiadomość, donosząca o nieporządkach, jakie zakradły się w zarząd Muzeum, podziałała silnie na społeczeństwo i wywołała gwałtowną reakcyę. Reakcya ta dąży nie tylko do bezwzględnego usunięcia złego, lecz i zabezpieczenia na przyszłość posterunku, którego znaczenie z biegiem czasu coraz bardziej wzrasta i wzrastać winno.

Zarzuty, stawiane kierownictwu Muzeum, były zbyt poważnej natury, by można było przejść nad nimi do porządku, by wystarczyło gołosłowne oświadczenie zarządu Rady dla uspokojenia opinii publicznej, strwożonej o byt instytucyi. Jedno lub drugie przeoczenie, drugorzędne braki dadzą się łatwo usunąć i nie wchodzą w rachubę, bo szybko dadzą się naprawić. Wiele jednak i znacznie więcej czasu wymaga poprawa stosunków tam, gdzie zła wola lub niewytłomaczona niczem fantazya naraża rzecz wielkiej wagi na pośmiewisko. W takich wypadkach najdrobniejszy szczegół staje się czemś wielkiem, bo stoi

---

W tym mocnym, bezpośrednim wykrzyku młodej duszy największego przed Tetmajerem poety Tatr, Franciszka Nowickiego, mieści się najpełniejsza odpowiedź na postawione pytanie.

Swoboda! Swoboda, nazwana z krwawą ironią przez Witkiewicza »zbytkiem życia, którego nie mamy za dużo«, swoboda, która ogarnąć musi każdego człowieka, zdolnego uświadomić sobie odrazu istotę rzeczy, ona jest treścią tego czaru, jaki Tatry wywierają, ona też, a raczej jej poczucie, jest kluczem, otwierającym duszę tych gór.

Słowo to, rzucające snop światła wstecz, aż do punktu wyjścia niniejszych myśli, wyjaśnia też właściwą istotę i dziedzinę walki, którą musiała stoczyć dusza »inna« pod temi górami zrodzona; a dalej — pogłębia ono i rozszerza zagadnienia twórczości Tetmajera, stawiając go w szeregu tych artystów, dla których osią twórczości jest zagadnienie wszechludzkiej swobody. A właśnie na ten moment jego twórczości zbyt mało dotąd zwracano uwagi — tak mało, że obawiam się, czy twierdzenie powyższe nie spotka się co najmniej z niedowierzaniem. Opiera się ono jednak na istotnych podstawach: »Ohydne życie czyni z nas chore maszyny, zabija w nas zdrowych ludzi. Jesteśmy chorzy. Ratujmy się! My jesteśmy już straceni, ale w tych pokoleniach, które idą, trzeba wyrabiać moc i siłę. Wolałbym, żeby nas wieszano na szubienicach, jako zbyt silnych i awanturniczych, niż żeby nas wożono do domu zdrowia«. Słowa Tetmajera, wyrwane z jego rozmyślań nad »Pamiętnikiem podróży do Tatrów« Goszczyńskiego.

Nazwaliśmy na wstępie »Janosika Nędzę Litmanowskiego« najszczytniejszym hymnem, wyśpiewanym ku czci swobody. Tak jest istotnie. Książka ta zdolną jest rozpalić w każdym, w kim dusza do cna nie zabita, straszną potrzebę i nieukojoną żądzę tej swobody, »dla której walczą i umierają pokolenia — lub jeśli mogą istnieć bez niej, stają się strupieszałemi stadami nędznych istot«. I to jest duchem tej książki: o tem mówi nam istota wszystkich postaci od Janosika do Gałajdy, postaci, z których bije nieznany nam dzisiaj urok bohaterstwa, zdrowia i tężyzny, przelewającej się po brzegi.

Ząś stworzyć to wszystko mógł tylko artysta, który wytworzył w swej piersi duszę onym bratnią i na ich miarę; gdyż nawet orle skrzydła zaciążą... trupowi.

Na zakończenie jeszcze jedno spojrzenie wstecz. »Legenda Tatr« obejmuje dwie części. Pierwsza z nich nosząca tytuł »Maryna z Hrubego«, to jakby ostatnia przełęcz w drodze na szczyt — to z drugiej strony jakby ostatni moment spowiedzi duszy poety, odbywanej u stóp skalnej słuchanicy Tatr. Po niej nastąpiła z konieczności komunia dusz.

Tak pojmuję treść kilku słów Tetmajera w jego adnotacyi do »Janosika«: „Od »Maryny z Hrubego« do »Janosika«, uczyniłem wielki krok i zostałem przy samym zwartym, lutym, surowym, m o i m w ł a s n y m przedmiocie i materyale.

F. B.

pod kontrolą opinii publicznej; nabiera innego znaczenia i wagi, które każą inną mierzyć miarą wielkość winy.

Smutny ten wypadek przechodzi obecnie Rapperswyl. Pierwszy odruch społeczeństwa i dalsza, dobrze zrozumiana konieczność powołała doń wybitne jednostki, by powagą swą i radą ratowali to, co jeszcze da się ocalić, by na przyszłość stworzyli *status*, któryby pozwolił zapomnieć o obecnem przesileniu. Toczy się sąd, pod który możnaby podciągnąć więcej spraw polskich, gdzie niejednokrotnie tylko dlatego na publiczne nie gromadzą się roki, że na czas zdołano sprawę przygłuszyć i stłumić w zarodku. Śledząc więc bieg spraw Zjazdu w Rapperswylu, widzimy jasno, skąd wzięły początek niedomagania, braki i przewinienia, które dziś wymagają sądu. Instytucya rządziła się bezładem. W niem leżało zło, w niem przyczyna dalszych nieporozumień, które wyłaniają się w ciągu toczącej się sprawy.

Społeczeństwo odgrywa tu rolę biernego widza! Rzecz rozstrzyga dobra wola sędziów, co z całą ofiarnością pospieszyli na zew, by sądzić zdawna zakorzenione w nas błędy.

*

O przebiegu Zjazdu w Rapperswylu otrzymuje *Kur. War.* następujące relacye:

„Sezon polski" w Rapperswylu rozpoczął się tego roku obradami, które zwołał Z. Miłkowski (T. T. Jez) na 5-go b. m. do Zurychu. Stawili się tam prawie wszyscy ci, którzy w drodze publicystycznej od szeregu miesięcy zgłaszali zarzuty przeciw gospodarce w Muzeum Rapperswylskiem. Znaleźli się również przybyli na zjazd dziennikarze i poseł Rutowski, wiceprezydent m. Lwowa.

Obrady, które zagaił Miłkowski, utrzymane były w tonie niezwykle namiętnym. Oskarżyciele nie chcieli dopuścić do głosu ludzi, mających inne zdanie. Powstały dwa obozy, które i pod względem towarzyskim, rozdzieliły się zupełnie. »Oskarżyciele« mieszkali w hotelu »zur Post«, członkowie rady muzealnej i zaproszeni przez nią obywatele w hotelu „Du lac". »Oskarżyciele« — nie uważali nawet za stosowne przedstawić się gospodarzom Muzeum. Następstwem tego było pewnego rodzaju rozgoryczenie i rozbnamiętnienie.

Z zaproszonych 18-tu obywateli z Sienkiewiczem na czele przybyło tylko czterech: Stan. Libicki z Warszawy, poseł Rutowski ze Lwowa, prof. Sokołowski i prof. Stroński z Krakowa.

Prace Zjazdu rozpoczęły się od obrad komisyjnych i uchwalenia referatu dra Gertlera z ramienia komisyi finansowej. Następnie odbyło się posiedzenie plenarne w hotelu Du lac. Było ono zrazu poufnem. Obrady dalsze trwały krótko i dotyczyły sprawy zarzutów, stawianych gospodarce muzealnej. Po krótkiej dyskusyi wybrano komisyę, złożoną z 7-iu członków. Wybrano pp.: Libickiego, Sokołowskiego, Strońskiego, Czołowskiego, Dwernickiego, Laskowskiego i Tarnawskiego. Określono zarazem kompetencyę komisyi w formie następującej:

„Komisya bada wszystkie zarzuty jeden po drugim, przesłuchuje wszystkich stawiających zarzuty; sprawdza stan rzeczy na miejscu. Zostawia się jej uznaniu, czy ma przyjść z pewnymi ogólnymi wnioskami, lub też nie. Przy badaniach mogą być obecni wszyscy zaproszeni członkowie rady, inne zaś osoby według uznania komisyi«.

*

Wedle szczupłych relacyi telegraficznych prace komisyi odbywały się w warunkach trudnych i niemożliwem było informowanie prasy o przebiegu spraw mętnych, które — zdaje się, — nie znajdą nigdy wyświetlenia. Mają podobno ukazać się w sprawozdaniu. Według pogłosek komisya uzna znaczną część zarzutów za drobiazgowe, inne zaś za nieprawdziwe. Natomiast stwierdzi, że część zarzutów przeciw administracyi była uzasadnioną. Oprócz tego potępi sprzedaż ryczałtową dubletów, która przyniosła Muzeum znaczną szkodę.

Przyjmując wyrok sądu rapperswylskiego za rozstrzygnięcie sprawy, czynimy to w głębokiem przekonaniu, że w przyszłości nie stanie się w Muzeum nic, coby wywołało konieczność podobnych rozpraw. Mamy prawo domagać się z całą energią i żądamy, by ta i tego rodzaju instytucye publiczne stały ponad wszelką krytykę i zarzuty, by nie dosięgało ich w przyszłości nic, co uwłacza dumie i honorowi narodu.

X. Kongres syonistów w Bazylei.

(*Od naszego korespondenta*).

Bazylea dnia 11 sierpnia.

Przeszło 400 delegatów organizacyj i stowarzyszeń syonistycznych zjechało z wszystkich ziem świata na dziesiąty kongres do Bazylei. Koło 2000 gości obojga płci zapełnia szczelnie galerye i przysłuchuje się z skupieniem i uwagą tokowi obrad syonistycznego parlamentu. Spokój, powaga i przejęcie się ważnością chwili — oto czynniki, składające się na specyalną atmosferę, ogarniającą odrazu każdego, który przestępuje próg sali obrad. Słyszysz na sali wszystkie języki świata, wielu rosyjskich i polskich syonistów rozmawia między sobą po hebrajsku. Podnosi znaczenie tego kongresu fakt, że jest to kongres jubileuszowy, bo dziesiąty z rzędu, a zebrani są świadkami chwil, kiedy wstecz patrzeć można na poważny dorobek stałej pracy. A praca dotychczasowa była i jest ciężką, pełną ofiar i mozolną. Już nie jednem szerokiem łożyskiem płynie myśl syonizmu, myśl odrodzenia żydowskiego w Palestynie! Wzajemnie ostro zwalczające się wewnętrznie partye i partyjki, wielkie i zasadnicze różnice zdań na cele i zadania syonizmu utrudniają rozwój idei i nakładają na odpowiedzialnych jej reprezentantów i kierowników trudności nie do przezwyciężenia. Oni to teraz, jak kiedyś, nieodżałowany ich wódz Teodor Herzl, rozumieją, jak wielkie i prawdziwe wymówił słowa jeden z twórców imperyalizmu angielskiego, Earl of Beaconsfield — Benjamin D'Israeli, kiedy twierdził, że najzawilszą i najtrudniejszą do rozwiązania społeczną i polityczną kwestyą, jest kwestya żydowska.

Kwestya żydowska z powodu swego złożonego charakteru i trudności jednolitego ujęcia jest dla jeszcze tak wielkich polityków i społeczników »*noli me tangere*«.

Jednak twórca nowoczesnego syonizmu Teodor Herzl w swym bezgranicznym idealizmie tych nie ustraszył się trudności! I czternaście lat temu wyśmiewany, wśród drwin i kpin całej europejskiej inteligencyi żydowskiej, zwalczany przez żydowską ortodoksyę swą silną wiarą, niezłomnem postanowieniem i dzięki swym niezrównanym zdolnościom organizatorskim powołał I. kongres syonistów do Bazylei! I tu na wolnej ziemi szwajcarskiej, gdzie teraz kongres syonistyczny obchodzi dziesiątą rocznicę swego istnienia, tu w roku 1897 uchwalono program partyi, tu założono podwaliny pod świat obejmować mającą organizacyę! Stąd wygłoszono po raz pierwszy wyznanie wiary syonizmu: »Syonizm dąży do stworzenia publiczno — prawnie zagwarantowanej ojczyzny dla Żydów w Palestynie i to wyznanie wiary jest opoką syonizmu, jego punktem wyjścia i celem, świętością, której nie narusza się i której naruszyć nie wolno!

Czternaście lat temu garstka wyśmiewanych i zwalczanych idealistów rzuciła to hasło i przystąpiła do zakładania całego szeregu politycznych! społecznych i finansowych instytucyi syonistycznych! Niejeden z nich ciężkie miał w sercu wątpliwości co do możliwości praktycznego rozpoczęcia tak wielkich przedsięwzięć, bał się, czy idea należytem odbije się echem o miliony po świecie rozproszonych, z dnia na dzień tylko bez jutra, bez celu żyjących Żydów! Dziś dorobek polityczny, społeczny i kulturalny pracy jest tak poważny i wielkim, że niema już wątpliwości o jego dalszem wzbogacaniu się, o ostatecznem myśli syonistycznej zwycięstwie!

Kiedy mówię o syoniźmie, na myśli mam czysty syonizm, syonizm dążący do kolonizacyi Żydów w Palestynie, syonizm, szerzący nowoczesną kulturę między masami ciemnych i fanatycznych Żydów europejskiego Wschodu! Nie mam na myśli pseudosyonizmu, uprawianego z zmiennem szczęściem na ziemiach polskich, a szczególniej w Galicyi! **Tu bowiem syonizm stał się płaszczykiem dla seperatystycznych, narodowo-żydowskich interesów na miejscu, niesumiennie wyzyskaną sposobnością do pogłębiania przepaści między żydowską a chrześcijańską ludnością, środkiem walki przeciw polskości w imię odrębnej narodowości, w imię żargonu żydowskiego, w imię odrębnych praw narodowo żydowskich w życiu publicznem, a co za tem idzie i o co galicyjskim syonistom jedynie chodzi — o man aty na tej podstawie do austryjackich i krajowych ciał ustawodawczych!** Syonizm w Królestwie polskiem, a szczególnie w Galicyi »umiejscowił, ukrajowił się«, wytworzył w intencyi syonizmu nie leżące i dalekie mu walki i antagonizmy i zgrzeszył przeciw samej, czystej idei, nadużywając jej do niewłaściwych celów, dyskredytując ją u ludności chrześcijańskiej i wprowadzając świadomie opinię publiczną w błąd co do treści i dążeń syonistycznej idei.

I za to spotkał się syonizm »galicyjskiego, krajowego wyrobu« z należytą odprawą na kongresie w czwartek! Galicyjscy delegaci, między nimi upadli i niedoszli kandydaci przy ostatnich do austryackiej Rady Państwa wyborach, zjechali na kongres i nosili »in petto« zamiar wszczęcia galicyjskiej dyskusyi. Dyskusya ta miała na celu aprobatę przez Kongres pracy syonistów w Galicyi, otoczenie »upadłych bohaterów nimbem bezinteresownej pracy dla ludu żydowskiego,« aureolą męczeńskiej misyi; dyskusya ta miała galicyjskim syonistom przynieść satysfakcyę za klęskę w kraju, realną podstawę dla kontynuacyi swej pracy i dać konkretną i autorytatywną odpowiedź na bodzące ich głosy, że w Galicyi praca syonistów nie jest syonistyczną, lecz separatystyczno-żydowską.

Sondowanie opinii kongresu w kuluarach podniecało jeszcze zamiar galicyjskich syonistów wywołania galicyjskiej dyskusyi. W kuluarach ujemnie bowiem wyrażano się o syoniźmie i syonistach w Galicyi, a jeden z delegatów oświadczył, jak *Tag* przynosi, że nie dziwi się niepowodzeniom przy wyborach, bo polityka syonistyczna w Galicyi leży w ręku niedoświadczonych, niepełnoletnich młodzieńców i wogóle nie ma racyi bytu.

I wszczęto »galicyjską dyskusyę« w czwartek 10 b. m. przy sposobności sprawozdania rachunkowego akcyjnego komitetu. (Akcyjny komitet jest stale funkcyonującym Wydziałem kongresu, na dwa lat wybieranym i przed kongresem za swą działalność odpowiedzialnym. Przyp. Red.). **Pierwszorzędne i młodzieńcze osobistości kongresu potępiły polityczne walki, prowadzone przez syonistów w Galicyi i wyrzekli, że uważają podjętą przez nich walkę przeciw asymilacyi za szkodliwą i zgubną. Uważają oni syonistów galicyjskich za destruktywny element syonistyczny.** I mimo obrony generalnego mowcy galicyjskich syonistów dra Leona Reicha i fanatycznego krzyku jego, że galicyjscy syoniści z raz obranej nie zejdą drogi, **oświadczył się cały kongres wśród nieustających aklamacyi, a najwybitniej niemieccy i rosyjscy delegaci, oświadczył się kongres sam i przez usta prezydenta Dawida Wolfsohna przeciw polityce galicyjskich syonistów i potępił ją w czambuł!!**

Po klęsce więc przy wyborach w Galicyi ponieśli galicyjscy syoniści o wiele większą klęskę na syonistycznym kongresie w Bazylei! Ich klęska na kongresie odebrała im ostatnią deskę ratunku dla ich bratobójczej polityki w Galicyi, a opinia kongresu przyłączyła się do opinii większości Żydów galicyjskich!! Dyskusya galicyjska na kongresie to marsz pogrzebowy narodowo-żydowskiej polityki w Galicyi!

*

Centralą partyi syonistycznej była dotychczas Kolonia nad Renem. Dotychczasowy prezydent akcyjnego Komitetu Dawid Wolfsohn składa z powodu złego stanu zdrowia, w gruncie rzeczy z powodu antagonizmów przewodnictwo i zastępstwo partyi i możliwą jest rzeczą, że kierownictwo przeniesionem będzie do Berlina. W zawieszeniu jest pytanie, czy kierownictwo ma leżeć w ręku jednego, czy ma być utworzone kolegium z przedstawicieli najpoważniejszych państw.

*

Na wstępie, jak zawsze, wygłosił prezydent kongresu, znany literat i lekarz dr. Max Nordau mowę o ogólnej sytuacyi Żydów i przegląd tego, co od dwóch lat stało się w kwestyi żydowskiej. I Wolfsohn i Nordau wykazywali niesłuszność uprzedzenia młodoturków do polityki syonistycznej, wskazując na to, że Żydzi stać się chcą użytecznymi lojalnymi obywatelami państwa ottomańskiego, a syonizm nie chce odrębnej »ojczyzny« (Heimat), lecz szuka »domu« (Heimstätte) w Palestynie pod zwierzchnością ottomańską.

*

Na ofiary pożaru w Konstantynopolu kongres ofiarował 5000 franków i wysłał hołdowniczy telegram do tureckiego sułtana.

*

Ortodoksyjna organizacya syonistyczna »Misrachi« nosiła się z zamiarem wystąpienia z partyi syonistycznej na wypadek wszczęcia dyskusyi kulturalnej. Są oni przeciwnikami dotychczasowej, kulturalnej pracy syonistycznej, nie stawiającej na czoło religii żydowskiej. Siedzibą tej organizacyi jest Moguncya i Frankfort n. M., na przyszłość będzie nią prawdopodobnie Hamburg.

*

Na kongres przybyło 120 przedstawicieli prasy.

*

Kongres kończy się jutro wieczorem.

F.

Sztuka i krytyka u nas.

III.

Uprzytomnijmy sobie szereg krytyk i recenzyi, omawiających twórczość artystyczną ostatnich czasów z dziedziny malarstwa, rozkwitającej rzeźby i literatury (Muzyka i architektura dostarczają tu mniej materyału z tego powodu, że do wyrokowania w ich zakresie konieczną jest jaka taka wiedza techniczna.) Malarstwo współczesne kulminuje w sztuce portretu i krajobrazu! O czemże to mówią przeciętnie (najwięcej czytane) krytyki i recenzye, gdy chodzi o portret? Główny nacisk kładzie się na podobieństwo z osobą portretowaną, jak gdyby ono decydowało o wartości portretu, jako dzieła sztuki.

To wysuwanie na pierwszy plan momentu podobieństwa, świadczy nie tylko o fakcie, że dany krytyk lub recenzent nie wie, na czem polega wartość danego dzieła sztuki, lecz dowodzi ono hołdowania teoryi o naśladowaniu, gdyż konsekwentne przeprowadzenie zawartego w niem postulatu doprowadziłoby do wniosku, że największym artystą w tym kierunku jest martwa płyta fotograficzna.

Zapomina się przy tem o tak trywialnej prawdzie, że portret, jako dzieło sztuki, ma przeżyć swój »model« i dożyć czasu, gdy moment podobieństwa siłą rzeczy stanie się bezprzedmiotowym. Wszakże nie o podobieństwo nam chodzi, gdy patrzymy na portrety Holbeina czy Rembrandta i nie o podobieństwo powinno nam chodzić, gdy oglądamy portrety pędzla Wyspiańskiego czy Malczewskiego? Powszechnie znany fakt, że ten sam artysta, portretując kilka-

krotnie tę samą postać, dochodzi za każdym razem do odmiennego rezultatu artystycznego, i że naodwrót, ta sama postać, pozując różnym artystom, dostarcza nam różnych wrażeń artystycznych — dowodzi jasno, że na czemś innem polega wartość portretu, jako dzieła sztuki; o tem »czemś innem« winien pisać krytyk i recenzent, któremuby zależało na szerzeniu estetycznej kultury.

Nie inaczej jest z krajobrazem. Tu najczęściej słyszy się zarzut, iż dany artysta drwi sobie z publiczności, malując rzeczy, o których się przyrodzie nie śniło, ślepiąc oczy nasze barwami, rzekomo w naturze nie istniejącemi. Zarzut taki dowodzi znów, że na dnie świadomości piszącego czai się przesąd o naśladowaniu rzeczywistości. W parze z nim idzie bezmyślność, podnosząca z lubością »monachijskie koloryty« i »męskie tony« krajobrazu. Dość przypomnieć dawniejsze krytyki o obrazach Chełmońskiego i nowsze o dziełach Wyspiańskiego lub Weissa.

O rzeźbie lepiej nie wspominać! Tu wszechwładnie panuje ogólna ignorancya. Prawda, że taki stan rzeczy usprawiedliwia poniekąd smutny brak materyału dla zdobycia odpowiedniej wiedzy drogą empiryczną; lecz brak ten nie usprawiedliwia w nic em odwagi pisania o rzeczach, których się nie rozumie. Tu już z dwojga złego milczenie byłoby mniejszem. Zdawkowe, pełne nieszczerego entuzyazmu chwalby dzieł Dunikowskiego nikogo i niczego nie uczą, przyprawią jeno szczerego widza o niepokojące wzruszenie ramion.

A przecież dość pamiętać o podstawowych, w prostocie swej aż banalnych prawdach, ze dla malarza świat istnieje jako barwa i linia a dla rzeźbiarza jako kształt i linia, by znaleść właściwy punkt wyjścia. Pamięć o tych zasadach uchroni z jednej strony od zejścia na fałszywe tory, z drugiej odsłoni właściwą drogę, po której iść należy. Wtedy nie wyda się nam śmiesznem zdanie, że »malarz z momentem, gdy bierze pędzel do ręki, powinien, ściśle mówiąc, przestać myśleć,« gdyż pojmiemy, że nie znaczy to nic innego »jak tylko, że to, co malarz przedtem myślał, powinno w duszy jego być barwą i linią.« Za ich bowiem jeno pomocą zdoła on wewnętrzną treść swej duszy wyrazić.

Więc nie jest niedorzecznością twierdzenie, że »malarzowi ani kochać, ani nienawidzieć niewolno inaczej, jak tylko barwą i linią«. Tak kochał Matejko! Zdanie powyższe, zacytowane z estetycznych rozważań nad twórczością Gustawa Moreau, potwierdzają również liczne w tym kierunku zeznania samych artystów, że wymienimy tu tylko ważne listy G. Segantiniego.

O nadużyciach, jakich się dopuszcza krytyka odnośnie do literatury, możnaby pisać tomy. Starczy wymienić twórczość Wyspiańskiego i Żeromskiego lub choćby Tetmajera, nie mówiąc już o Micińskim lub Przybyszewskim, by sobie równocześnie uprzytomnić, jak smutnie się przedstawia żniwo krytycznej pracy, mimo, że właściwie na brak »krytycznej« literatury uskarżać się nie można. Alić nie chodzi tu o to, by każdy z autorów doczekał się jaknajrychlej wyczerpującej monografii; tu chodzi o stanowisko piszącego, o punkt wyjścia, z jakiego dane dzieło sztuki czy też cała twórczość danego autora winny być rozpatrywane i sądzone.

Właściwego punktu wyjścia dostarczyć może jedynie estetyka; tymczasem z takiem stanowiskiem spotkać się najtrudniej. Najczęściej (o ile nie pisze się subjektywnej impresyi, w której na pierwszy plan wysuwa się indywidualny stosunek piszącego do autora) mamy do czynienia z artykułami, pisanymi z punktu widzenia logiki, etyki, socyologii, historyi lub .. polityki. Nic też dziwnego, że w tem tak licznem towarzystwie miejsca dla estetyki zazwyczaj brak! Odsuwa się ją na bok jako coś martwego, spowitego dla przyzwoitości i ku własnej wygodzie w całuny powszechnie panujących przesądów. Tak dzieje się zawsze, ilekroć pojawi się jakieś niezwykłe dzieło sztuki.

Ta przewaga obcych, heteronomicznych czynników, ma obok braku estetycznego wyszkolenia jeszcze inne źródło. Jest niem znowu pewna teorya, równie płodna w fatalne skutki i równie głęboko zakorzeniona, jak teorya o naśladowaniu. Mamy na myśli zaszczepioną przez H. Taine'a teoryę środowiska. Dzięki żelaznej konsekwencyi, z jaką Taine uzasadniał swe poglądy, dzięki dalej sprzyjającym okolicznościom zewnętrznym teorya ta opanowała doszczętnie umysły niektórych krytyków, a zwłaszcza historyków literatury, niweczac nieśmiałe usiłowania przywrócenia estetyce należnego jej stanowiska, łudząc swą rzekomą zdolnością rozjaśnienia zawiłej i niepokojącej zagadki twórczości.

Toteż z kolei poświęcimy jej kilka uwag, w których postaramy się wykazać, że o ile może ona pogłębić poznanie warunków danej twórczości — ist ty tej ostatniej w niczem rozjaśnić nie zdoła. Przeciwnie — przez przesunięcie zagadnienia w fałszywym kierunku — wywiera wpływ ujemny i miast pożytku przynieść może wiele szkody.

(C. d. nastąpi).

F. Batyżowiecki.

Dział ekonomiczny.

Aktualne uwagi na temat krajowego przemysłu i rękodzieł.

Niedawno temu miałem sposobność rozmowy na temat rozwoju przemysłu krajowego z jednym z najwybitniejszych krakowskich przemysłowców, który oprócz znajomości stosunków lokalnych, bierze żywy udział w działalności kompetentnych kół fachowych we Lwowie.

Uzależnił on rozwój rodzimego przemysłu przedewszystkiem od 3 czynników 1) poparcia władz rządowych i autonomicznych, 2) rozwoju szkolnictwa przemysłowego, 3) organizacyi przemysłowców i rękodzielników.

Odnośnie do pierwszego punktu, mają sfery przemysłowe galicyjskie jeszcze bardzo wiele postulatów pod adresem rządu, Wydziału krajowego i władz autonomicznych niższych w Galicyi. Chodzi tu o dostawy i budowle publiczne. Rząd gdzie może, — szczególnie, gdy sprawy opierają się o decyzyę władz centralnych we Wiedniu — forytuje przedsiębiorców pozagalicyjskich, całkowicie lub bodaj pośrednio. Niestety i Wydział krajowy bardzo często odrzuca oferty przemysłowców krajowych, chociaż nieraz chodzi o małą różnicę w cenie między dostawcą krajowym a obcym. Tymczasem, gdy się zważy, jak trudne są warunki w naszym kraju w dostaniu dobrego robotnika i co do otrzymania kredytu, a naodwrót, jak długo trzeba czekać na zapłatę za dostawioną robotę, wówczas należałoby uwzględniać we większej mierze przemysł krajowy, i wyzbyć się formalizmu w traktowaniu tutejszego wytwórcy. Znaną jest także rzeczą, że władze powiatowe (Rady powiatowe), magistraty, instytucye publiczne, pomijają bardzo często fabryki krajowe, pokrywając swe zapotrzebowania w Czechach lub u firm wiedeńskich. Prasa krajowa często notuje na swych szpaltach podobne wypadki.

Stanowisko to jest temwięcej krzywdzące miejscowego przemysłowca, gdy się zważy, że rząd w ogóle a władze krajowe w szczególności są najlichszymi płatnikami. Przemysłowiec musi dostawić robotę na czas, ale później trzeba czekać miesiącami a nawet latami, zanim rachunek przejdzie przez biura starostwa, namiestnictwa a wreszcie ministerstwa i zanim pieniądze zostaną wyasygnowane. Wielež to razy zdarza się, że trzeba jechać do Wiednia i przy pomocy posła interweniować w ministerstwie o wypłatę należnej sumy. Podobnie jest z rachunkami dla Wydziału krajowego i magistratów. Jeśli niema uchwalonego kredytu — nie dostaniesz pieniędzy Trzeba brać pożyczkę, płacić procenta, a rachunki leżą po departamentach. Najlepszym stosunkowo płatnikiem jest wojsko, kolej, chłop, kamienicznik no i czasem właściciel dóbr. Niektórzy przemysłowcy w kraju zawdzięczają niemal całą swą produkcyę, a zarazem egzystencyę — zarządowi wojskowemu i kolejowemu. W swoim czasie wnieśli przemysłowcy za pośrednictwem posłów żądanie, aby pretensye rachunkowe były pod rygorem ustawy najpóźniej do 3 miesięcy płatne.

Co się tyczy szkolnictwa przemysłowego, daje się przedewszystkiem odczuwać brak »praktycznego« wykształcenia nietylko u absolwentów szkoły przemysłowej ale i u techników. Prawda, że teoretycznie wykształcony słuchacz szkoły przemysłowej i politechniki może w krótkim czasie zoryentować się w danym dziale fabrykacyi pod względem praktycznym, ale bardzo wielu młodych ludzi nie chce się nagiąć do tych wymagań, żądają odrazu wielkich płac, 5-o godzin pracy — jak w zwykłych biurach, — co wszystko wywołuje zaraz u wstępu spory z przemysłowcami i wydalenie. Jest niestety smutnym faktem, że we fabrykach naszych pracuje wielu Niemców i je t to »zło konieczne«, bo nie mamy u siebie odpowiednich ludzi. Co więcej, niektórzy przemysłowcy radzą sobie w ten sposób, że trzymają jednego lub dwóch niemieckich rysowników względnie inżynierów i ci wychowują dopiero tęgich praktyków Polaków. Nasze szkolnictwo przemysłowe i techniczne powinno więc — oprócz ściśle teoretycznego, akademickiego wykształcenia, dawać na wzór zagranicy także wykształcenie praktyczne, że tak powiem, warsztatowe. Zdarza się bowiem, że ukończony słuchacz nie potrafi wykonać żądanego wzoru, projektu drzwi itp. w przemyśle metalurgicznym. W końcu trzeba jeszcze wspomnieć o trzecim czynniku, tj. braku solidarności i łączności wśród samych przemysłowców i rękodzielników.

Przedewszystkiem zło tkwi w tem, że dzisiaj nikt nie chce być rękodzielnikiem, ale każdy odrazu przemysłowcem. Rękodzielnik uważa za coś podrzędnego robić naprawy i naprawki, ale odrazu chce pracować na eksport, prosi Wydział Krajowy o subwencye, zakłada wielkie warsztaty — a roboty niema i bankrutuje. Wydział krajowy powinien więc baczyć pilnie, kogo subwencyować i czy przedsiębiorstwo ma warunki rozwoju. Jest przecież faktem, że jeśli zepsuje się zamek, zawiasy od drzwi — nie można doprosić się ślusarza, aby je naprawił, bo nie ma czasu na takie drobiazgi. Robi łaskę, jeśli pcśle praktykanta, który licho naprawę uskuteczni. Podobny stan rzeczy jest u stolarzy i w innych zawodach. Podział pracy i zakres pracy wszędzie istnieje i istnieć musi, w przeciwnym razie nastąpią tak niezdrowe stosunki jak u nas.

Brak solidarności stał się w sferach rękodzielniczo-przemysłowych prawie regułą. Cechy świecą pustkami, wielu rękodzielników wcale do cechów nie należy. Inne zawodowe stowarzyszenia i związki są również przez rękodzielników bagatelizowane, bo każdy majster myśli tylko o sobie, ot aby wyżył; nie ogarnia się całości swego zawodu i obrony swych interesów. Jako charakterystyczny fakt tego braku solidarności można przytoczyć, że majstrowie tej samej branży, pracujący po kilka lat lub kilkanaście lat toż obok siebie, niemal na sąsiedniej ulicy, wcale się nie znają i gdy przychodzą na jakieś obszerniejsze zebrania zawodowe, przedstawiają się nawzajem i udają zdziwionych.

Jakież to wymowne! Ten brak solidarności jest powodem, że nasz stan rękodzielniczy tak podupadł. Obcy wyrób kraj nasz zalewa i niema silnych organizacyi zawodowych któreby wywalczyły sobie jakieś korzyści.

Fachowiec.

Bojkot w pracowniach ślusarskich.

Od 7 b. m. poczęli robotnicy pięciu warsztatów ślusarskich żydowskich i jednego katolickiego (Braci Pogorzelskich) w liczbie na razie 100, bojkotować te warsztaty. Inicyatywa bojkotu wyszła od stowarzyszenia metalowców przy ul. Filipa. Chwycono się bardzo zręcznej taktyki. Ponieważ warsztaty żydowskie mają obecnie dużo roboty i żydzi są wogóle skłonniejsi do ustępstw, poczęli najpierw bojkotować warsztaty żydowskie, wymusząć tam swe postulaty, aby następnie, gdy uda się sprawa, rozpocząć bojkot kolejno w innych warsztatach.

Żądania robotników dotyczą: podwyższenia wynagrodzenia o 10—15 procent, zaprowadzenia 54-godzinnego czasu pracy tygodniowo, święta 1-go maja i kilku drobniejszych. W sobotę chcą robotnicy mieć już wolne od godziny 2-iej popołudniu. Postulaty te wywołały wśród pracodawców poważne zdziwienie, bo, o ile pewna podwyżka płacy wobec drożyzny byłaby możliwą, o tyle dziwnem się wydaje, że robotnicy chcą jeszcze jednego święta więcej t.j. 1 maja, i zmniejszenia godzin pracy w sobotę, co robi 25 dni w roku. W ten sposób sami podrażają towar i robociznę. Sprawą zażegnania strajku zajmuje się cech ślusarzy i związek uprawnionych pracodawców budowlanych. Akcją strajkową kierują socyaliści, zgrupowani w związku metalowców.

Od Administracyi.

Prosimy P. T. Abonentów, aby w sprawach dotyczących pisma, raczyli się zwracać pod adresem administracyi, Szewska 27. II. piętro.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania z przedsiębiorstwo robót dla budowy szklarni i skryni holenderskiej w Krakowie na cmentarzu m., odbędzie się w Budownictwie m. oddział a (konserwacya budynków m.) rozprawa zapomocą ofert pisemnych dnia 15 sierpnia br. o godzinie 12-tej w południe, poczem nastąpi w sali Magistratu otwarcie ofert.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądnąć w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych między godz. 11 — 1 w południe. — Tam również otrzymać można formularze ofertowe.

Do oferty dołączyć należy kwit z wadyum, złożonego w kasie miejskiej w wysokości 2 i pół procent sumy ofertowej.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Fl ryan Sob eniowski. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.